Cena numeru 15 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ZWYCIĘSTWO

ORGAN POLSKIEGO SOCJALIZMU NARODOWEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Rok I. Kraków, dnia 5 stycznia 1934 r. Nr. 1.

NA DROGĘ...

Ludzkość poczyniła już wielkie kroki w udoskonaleniu swego bytu ziemskiego. Dobrodziejstwa, maszyny parowej, elektryczności, telegrafu, telefonu radja i tylu innych wynalazków, wznoszą na coraz wyższy poziom cywilizacyjny nasze życie. Kultura ducha nie idzie niestety w parze ze zdobyczami z dziedziny fizyki, chemji i przyrody, a niski poziom kultury duchowej u jednych sprawia, że drudzy mało tylko, albo wcale nie mogą korzystać z owoców genjuszu ludzkiego. Jakżeż długie wieki trwała n. p. walka o równość wszystkich wobec prawa! Walka ta trwa zresztą dalej, i w chwili obecnej przybiera cechy wysoce znamienne: nieraz trudno odgadnąć, co właściwie znamionuje pewne wydarzenia polityczne: krok naprzód, czy krok w tył? W każdym razie, jest pewnikiem, że ludzkość rozpoczyna nową epokę bytowania, w której kierowniczą rolę odegrają te warstwy społeczne, które do niedawna były krzywdzone, upośledzone, pomiatane i od rządów usuwane. Równocześnie z szerzeniem się oświaty w duszach ludzi „małych", rodzą się nowe myśli, zdrowe i potężne zamierzenia, sięgające po najtrudniejsze prace i najbardziej odpowiedzialne obowiązki.

Puszczając w świat pierwszy numer „**Zwycięstwa**", zawiadamiamy opinję publiczną, że synowie chłopów, wyrobników, robotników i innych „najniższych" pracowników — zabierają się do dzieła, by przez trud i ofiary, poprowadzić Polskę do świetnej przyszłości.

Co w dotychczasowych rządach narodami okazało się dobrem i pożytecznem, z pietyzmem będziemy przechowywać, co zaś jest karykaturą i komedją w sprawiedliwem rządzeniu narodami, wyrzucimy jak najgorsze śmiecie!

Cieszymy się szczerze, że powraca do zdrowia autorytet, i poprzemy każde poczynanie, zmierzające do wzmocnienia i utrwalenia silnych rządów bez naruszenia prawa i sprawiedliwości. Będziemy nieugiętymi w usuwaniu przywilejów, i nieustępliwymi w ustanawianiu nowych praw, odpowiadających godności człowieka.

Główny nacisk i najpilniejszą uwagę zamierzamy poświęcić niewoli finansowej i gospodarczej, w jakiej się znajduje ludzkość dzięki obecnemu ustrojowi kapitalistycznemu. Panowanie giełdy, banków, wzbogacanie się procentami bez jakiejkolwiek pracy, uważamy za hańbę ludzkości i za szczególne nieszczęście naszej Ojczyzny, która chyba najbardziej odczuwa niesprawiedliwe ciężary, jakie duch mamonistyczny na ludzkość nakłada. Jesteśmy zwolennikami najsilniejszej i najbardziej drobiazgowej kontroli państwa nad przedsiębiorstwami finansowo-gospodarczemi.

Sprawie żydowskiej poświęcimy najstaranniejszą uwagę. Przez pracę, oszczędność i sumienność, rękodzieło, przemysł i handel muszą się stać rdzennie polskiemi.

Nad wsią polską zajaśniały już promienie wyzwolenia z pod kurateli żydowskiej... Promienie te muszą zajaśnieć i nad miastami polskiemi! Potęga Polski zależy nietylko od ducha narodowego, ale i od majątku narodowego, którego olbrzymia część znajduje się w rękach zagranicznych kapitalistów i żydów, Na tem polu czekają nas olbrzymie prace i trudy, ale na tem samem polu czeka nas również przewspaniałe zwycięstwo!

Ruszamy w drogę .. **Ideą i programem naszym jest potężna Polska narodowa, rządzona w imię sprawiedliwości i miłości przez ludzi pracy i czynu. Główną treścią naszego programu jest troska o „małych" i „słabych" bez wyrządzania krzywdy „wielkim" i „mocnym". Do celu dążyć będziemy przez szerokie uspołecznienie myśli politycznej, przez kruszenie liberalizmu, łamanie panowania niepracującego a rządzącego pieniądza i przez unarodowienie oblicza Polski.**

Do naszej kultury duchowej wkrada się coraz więcej obcych a szczególnie żydowskich pierwiastków, które hamują rozwój ducha narodowego i przeszkadzają, by twórcza myśl polska czystością rodzimą zdobiła skarbiec kultury ogólnoludzkiej. Wiedza, literatura, sztuka, prasa, teatr i filmy tylko wtenczas wnoszą trwałe wartości do ogólnoludzkiego dorobku duchowego, gdy myśli i uczucia, całą ludzkość obchodzące, ubrane są w szatę narodową.

W polityce międzynarodowej i mniejszościowej będziemy torowali drogę prawu naturalnemu, pomni zasady, że utrwalenie bytu narodowego jest równem prawem wszystkich narodów. O dostojne miejsce wśród państw i narodów starać się będziemy nie tyle krętactwami dyplomatycznemi, ile pracą, oświatą, oszczędnością i przedewszystkiem ofiarną miłością Polski.

Zasady chrześcijaństa będą nam walną pomocą w urzeczywistnieniu celu wytkniętego. *—r—*

ZWYCIĘSTWO NARODOWEGO SOCJALIZMU —
TO ZWYCIĘSTWO KLASY PRACUJĄCEJ!

My — z szarego tłumu...

My — z szarego tłumu... wyszliśmy.

Ojcowie nasi — to chłopi wzgardzeni, robociarze lub wyrobnicy sponiewierani, którzy swemi rękami spracowanemi przepychali się przez ciężkie życie, którzy trudem i znojem zdobywali skromny kawałek chleba codziennego.

Oni odjęli sobie od ust częsc znaczną tego i tak już skąpego chleba, wyrzekli się nieraz i siermięgi i koszuli całej na grzbiecie, ażeby móc nam — synom swoim — te krwawo zapracowane grosze włożyć do ręki, na drogę do szkół — do światła i... lepszej doli.

Ojcowie nasi — to cisi bohaterowie ojczyzny — tem więksi że nie uznawani. Sercem, niezmordowaną wolą i silną wiarą — towarzyszyli nam w myśli w naszej tułaczce za nauką — po miastach, nieopalanych i wilgotnych stancjach — ciasnych i głodnych, gdzie i kawałka chleba suchego nieraz nam zbrakło, gdzie nędza i trudy wszczepiały gruźlicę w nasze płuca i trzebiły nasze szeregi.

Ich serce gorejące miłością, ich silna wola i niezłomna wiara w naszą pracę i lepszą przyszłość, która z pracy naszej ma wyniknąć — dodawały nam otuchy i mocy do pracy ponad siłę.

To też ojców naszych nie wstydzimy się!

Nie wstydzą nas ich podarte siermięgi robocze, ich ręce z pracy opuchłe. Nie wstydzi nas to, że są prości i że brak im wykształcenia.

Ich hart ducha i wytrwałość, ich szczerość i dobroć, wierne przywiązanie do rodzinnej strzechy, do rodziny i wszystkiego, co nasze — świeciły nam przykładem.

Nasze wykształcenie, nasze stanowiska, zdobyte w usilnej i szlachetnej pracy, nie mogą nas od ojców naszych oddalać, nie mogą nas wydzierać szaremu tłumowi, z którego wyszliśmy, nie mogą czynić nas obcymi dla naszych braci, których los skazał na dalszą nędzę i poniewierkę, którym los odmówił nawet i chleba codziennego i dachu nad głową.

My — z szarego tłumu wyszliśmy, my do niego nadal należymy duszą i ciałem — i należeć chcemy. Nie zapomnieliśmy jeszcze, jak smakuje nędza i głód i jakie one myśli rodzą. Nie zapomnieliśmy, jak ciężko człowiekowi, gdy jest w niedoli — opuszczony i znikąd pomocy nie widzi. Nie zarzucą nam nasi bracia z szarego tłumu, żeśmy o nich zapomnieli, żeśmy ich opuścili, żeśmy się ich wyrzekli. Nie!

My — synowie chłopów, robociarzy i wyrobników, stajemy wespół z synami sproletaryzowanej warstwy średniej — na czele odrodzeniowego ruchu politycznego — i podejmujemy pracę niezmordowaną nad lepszą przyszłością, a nie spoczniemy wcześniej, aż w całej polskiej krainie zapanuje dobrobyt i zadowolenie — aż ostatni głodny zostanie nakarmiony i ostatni bezdomny znajdzie dach nad głową.

Naszem hasłem „Wszystko dla ludu i przez lud".

F.

Jak skończyć z dyktaturą pieniądza?

Ledwiem napisał tytuł tego artykułu, wpadł do mnie jeden z moich przyjaciół i po rzuceniu ciekawem spojrzeniem na papier, zawołał zdumiony:

— Co?... Czyś ty oszalał?

— Jeszcze nie — odpowiedziałem.

— Ale chyba krążysz koło szaleństwa, skoro się wybierasz z motyką na słońce...

— Co?... Co takiego? Nie rozumiem, co masz na myśli?

— Mam na myśli twój bardzo piękny zamiar, wyrażony w zdaniu, rzuconem na tym oto papierze...

— A!... To cię tak ubodło? Tak, chcemy skończyć z dyktaturą pieniądza i musimy dzieła tego dokonać.

— Mówisz: „chcemy", „musimy"... Kogóż sobie wziąłeś za sprzymierzeńca do tej pracy, która... oby się wam udała!

— Jest nas już dużo sprzymierzonych, a będzie coraz więcej. Nazywamy się POLSKIM SOCJALIZMEM NARODOWYM...

Długo mówiliśmy na ten temat z moim przyjacielem. Co było tematem naszej rozmowy, będziemy rozpatrywać na łamach naszego ZWYCIĘSTWA.

* * *

Co bowiem ukrywać? W duszach niezliczonych miljonów rodzi się groźny bunt przeciw niewoli, w jakiej jęczy prawie cała ludzkość, z wyjątkiem nielicznej stosunkowo garstki uprzywilejowanych. Niewoli tej na imię: d y k t a t u r a p i e n i ą d z a. Nie trzeba być żadnym mistrzem pióra, by opisać niepospolite okrucieństwa tej dyktatury, gdyż jesteśmy obecnie świadkami jej nielitościwego panowania.

Wszystkiego jest poddostatkiem: chleba, ubrania, węgla, mieszkań, artykułów spożywczych... miljony ludzi nie mają tylko pieniędzy, by kupić sobie rzeczy najpotrzebniejsze. Biedni, jeśli chwilowo w coś „opływają", ochotnie i szczerze się dzielą z innymi biednymi. Nie tak dzisiejsza dyktatura pieniądza: woli spalić setki tysięcy kg. wełny i bawełny, byleby nagich nie przyodziać; woli wrzucić w toń bezdennego morza tysiące wagonów kawy, cukru, pszenicy — byleby głodnych nie nakarmić... Niechby ubogi odrzucił kawałek wyżebranego chleba, z oburzenia bylibyśmy gotowi ukamienować go, że „dar boży" sponiewierał. A czy panowie prokuratorowie państw oskarżyli choć jednego plutokratę-miljonera o sponiewieranie darów bożych w tak olbrzymiej ilości?

Dzieje ludzkości nie znają chyba bardziej bezczelnej prowokacji do rewolucji, niż masowe niszczenie produktów rolnych i przemysłowych w chwili, kiedy kilkadziesiąt miljonów bezrobotnych przymiera z wycieńczenia i głodu. Czy była próba pociągnięcia do odpowiedzialności za te prowokacje rewolucyjne?! Nie była—bo państwa, które rządzą narodami, są „po uszy" zadłużone u prowokatorów-miljonerów. Cały świat jęczy od cichych, niewidzialnych, ale zato tem mocniejszych ściśnień pieniądza, ale mało kto ma odwagę, by wypowiedzieć wojnę nielitościwemu ciemiężycielowi ludzkości!

Bracia-Nędzarze! Wy, którym na imię „miljony", czy może być sprawiedliwy ustrój gospodarczy, który sprawił, że garstka panuje, a wszyscy inni — niezliczone miljony — krwawemi łzami płaczą z powodu tego panowania?!

Lecz przestańmy zagrzewać uczucia! Rozważmy dyktaturę pieniądza rozumowo, zimno, bez uniesień powodowanych nędzą, głodem, chłodem i czarnemi troskami o jutro.

Tak! Rozważmy na zimno.

Dzieje rozwoju przemysłowego w wieku XIX. i XX. zobrazowały dosadnie wadliwość ustroju gospodarczego. Pracodawcy i pracobiorcy stanęli bowiem przeciwko sobie w dwóch nieprzyjacielskich obozach. Przyczyną stanu wojennego stał się fakt, że z olbrzymiego rozwoju przemysłowego pracodawcy „zaoszczędzili" ogromne fortuny, pracobiorcy zaś otrzymali tylko okruszyny z obfitych zysków i dywidend. Chyba każdy przyzna, że organizacja wytwórczości, która umożliwia podobny stan rzeczy, musi być wadliwa. Poznajemy z owoców, że drzewo życia gospodarczego jest niezdrowe. W pojęciu kapitału musi być coś nie na miejscu, coś nieodpowiedniego i wysoce wadliwego, jeżeli nadmierne bogactwo właścicieli narzędzi produkcji zubożyło nietylko pracobiorców-robotników, ale ruina materjalna grozi i samym pracodawcom, wzbogaconym kosztem robotników, jeżeli nie znajdzie się sposób wyjścia, by obok garstki bogaczy i reszta ludzkości posiadała jaki-taki kapitalik.

Przyczyna dyktatury pieniądza leży w tem, że pieniądz odgrywa rolę niezależnej potęgi w wytwórczości, rolę znacznie większą i silniejszą, niż czynniki produkcji, t. j. praca i kapitał.

Jakto? Czy pieniądz nie jest czynnikiem produkcji? Czy pieniądz nie jest kapitałem?

Zdaje nam się, że te dwa pytania są osią całego kryzysu gospodarczego i odpowiedź na nie wskaże nam drogę, po której krocząc, możnaby zlikwidować nietylko obecny gospodarczy kryzys światowy, ale i zatarg między pracodawcami i pracobiorcami.

Stawiamy naszą pierwszą tezę: czynnikami produkcji są praca i kapitał.

I. Praca jako czynnik produkcji.

Tu niema niejasności. Co jest pracą w produkcji, na ten temat panuje w obu obozach prawie że jednomyślna zgoda. Za pracę w produkcji uważa się: trudy myślenia i plany inżynierów, kierownictwo dyrektorów, pisanie personelu kancelaryjnego, kopanie, wiercenie, palenie w piecu, zamiatanie i t. d. Pracą jest nietylko wysiłek fizyczny (jak to mieli zamiar ustalić niektórzy zbyt gorliwi obrońcy pracowników fizycznych), ale i wysiłek myślowy, który odgrywa w produkcji — i odgrywać musi — rolę przodowniczą, lecz nie uprzywilejowaną.

II. Kapitał jako czynnik produkcji.

Różnice zdań między pracodawcami i pracobiorcami powstają przy pytaniu: co jest kapitałem w produkcji?

W świecie gospodarczym powszechne panuje dziś przekonanie i zasada, że kapitałem w produkcji jest: ziemia, lasy, maszyny i wszelkie inne urządzenia techniczne, wszelkie surowce i... pieniądz. Taki jest stan rzeczy dzisiaj i ten właśnie stan rzeczy doprowadził do kryzysu. Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że w dotychczasowem pojęciu o kapitale musi być — jak to już wspomnieliśmy — coś wadliwego, co umożliwia rażąco niesprawiedliwy podział dóbr materjalnych, czem właśnie odznaczają się dzisiejsze stosunki gospodarcze.

Starajmy się wykryć ową wadę, znaleźć otwór, przez który pieniądz płynie do kieszeni kapitalistów. Zdaje nam się, że pojęcie kapitału jest mylne i kapitałem produkcyjnym należy nazwać tylko to, co podczas produkcji łączy się i zlewa z pracą, i co albo przynosi zyski, jeżeli przedsiębiorstwo dobrze idzie, albo ginie i przepada, jeżeli przedsiębiorstwo z jakichkolwiek powodów korzyści nie przynosi. Plan inżyniera i majstra, siły fizyczne robotnika, prąd elektryczny, ziemia, żelazo i t. d... wszystko to zlewa się razem podczas produkcji w jedną całość, co nazywamy produktem. Do czynników produkcji należy zaliczyć i gotówkę pieniężną, czyli pieniądz obrotowy, którym wypłaca przedsiębiorca robotników, bo zlewa się z pracą. A zatem i pieniądz obrotowy, czyli gotówka — jest kapitałem w produkcji.

Ktoś mógłby teraz zauważyć: jeżeli pieniądz obrotowy, czyli gotówka jest również czynnikiem produkcji jak ziemia, surowce, maszyny i praca myślowa kierowników, na czem polega nowość tego artykułu? Na czem opierać się ma nadzieja, że można skończyć z dyktaturą pieniądza? Zaraz zobaczymy.

Oprócz gotówki, w produkcji olbrzymią rolę odgrywa pieniądz w innej postaci, a mianowicie jako pożyczka. Owszem: pieniądz obrotowy, czyli gotówka, jest kapitałem w produkcji, ale nie można za kapitał w produkcji uznać pożyczki, bo ona nie zlewa się z pracą podczas wytwarzania, nie bierze udziału w produkcji, lecz zajmuje uprzywilejowane stanowisko, dzięki któremu spadają do jej ust niezasłużone, niezapracowane pieczone gołąbki.

(Dalszy ciąg w numerze następnym).

Rodacy — do handlu!

Z bólem stwierdzamy, że w dobie obecnego kryzysu gwałtownie topnieje mienie polskiego społeczeństwa. Elementy wrogie narodowi, wykorzystują swoją przewagę z racji posiadanego kapitału i dążą do bezwzględnego i całkowitego opanowania nielicznych już placówek polskiego handlu i przemysłu, co grozi całkowią utratą niepodległości gospodarczej.

Zachodzi pytanie, czy naród można nazwać w całej pełni niepodległym politycznie, gdy nie posiada niezawisłości gospodarczej?

Czy kultura i cywilizacja, nauka i sztuka i wszelkie zdrowe objawy życia narodu mogą normalnie rozwijać sią w państwie zależnem gospodarczo od wrogów tak wewnętrznych jak i zewnętrznych?

Zajmijmy się tu przedewszystkiem omówieniem sprawy handlu naszego, działu gospodarki narodowej najwięcej upośledzonego i przez żydostwo opanowanego.

I. Powody słabości polskiego handlu.

Słabość i bezwładność polskiego handlu mają swe źródło w poprzednich wiekach naszego życia państwowego i wynikają głównie ze słabości i upośledzenia naszego mieszczaństwa,

Polska poprzednich wieków — to Polska szlachecka, państwo nieposiadające swojego stanu średniego: mieszczaństwa. Dwa tylko były stany w Polsce: szlachta, obdarzona wielkiemi możliwemi przywilejami i chłopi poddani, odrabiającay pańszczyznę, nie mający przez to żadnego wpływu na stosunki polityczno-ekonomiczne w państwie.

Szlachta wykorzystała swoją nieograniczoną władzę i przywileje, dla powstrzymania rozwoju stanu średniego, mieszczańskiego, jedynego współzawodnika politycznego i doprowadziła miasta do ostatecznej ruiny. Niezawodną pomoc w niszczeniu miast znalazła szlachta w żydach, których coraz więcej napływało do Polski z innych krajów, w ucieczce przed krwawem prześladowaniem i pogromami.

Po wsiach nie wolno było żydom osiedlać się (do w. XVII.) z tego względu, by nie wyzyskiwali ciemnej ludności wiejskiej, dlatego z konieczności gromadzili się w miastach i głównie trudnili się handlem i pożyczaniem pieniędzy na lichwę, czego chrze-

ścijanom zabraniały przepisy kościelne. Dzięki temu oraz dzięki przelicznym przywilejom wzbogacili się niezmiernie, wykupując domy, obejmując w dzierżawę mennicę i żupy solne Wieliczki i Bochni. „Sprawiedliwa władza królewska i poparcie szlachty były ostoją żydów".

Energicznie występowali przeciw żydom Zbigniew Oleśnicki i Jan Długosz, zwracając uwagę społeczeństwa, że żydzi podcinają byt własnym obywatelom.

Rozwielmożnienie się żydostwa w Polsce przybrało największe rozmiary za Zygmunta I., od którego uzyskują własne prawo, uniezależniają się nawet od samego króla i tworzą niezależną gminę żydowską „kahał", pewnego rodzaju państwo w państwie. Ich przywileje i prawa były większe niż mieszczaństwa i mieli znacznie większą swobodę. Czuli się zupełnie niezależni w tej „drugiej ziemi obiecanej". Bogacili się przez lichwę, handel i wszelaką dzierżawę, nawet dóbr cerkiewnych.

Żydzi, popierani bardzo wydatnie przez szlachtę i królów polskich, przyczynili się, że na widownię życia ekonomiczno-politycznego nie mógł wystąpić żywioł mieszczański, któryby warcholstwo szlachty mógł paraliżować. Cała gałąź doniosłych funkcyj ekonomicznych przeszła w ręce żydów, którzy się nigdy nie poczuwali do wspólności z narodem.

Widać z tego, że Polska szlachecka już na długo przed utratą niepodległości politycznej popadła w szpony żydowskie, w ekonomiczną niewolę żydowską.

Żyd faktor stał się niezbędnem dopełnieniem szlachcica i był we wszelkich możliwych interesach „mózgiem pańskim". Żyd stał się dla zgnuśniałego szlachcica jedynem źródłem wiadomości politycznych, jego doradcą finansowym i politycznym, jego kierownikiem i pełnomocnikiem.

Wynika z tego, że upadek Polski został wywołany w znacznej mierze brakiem stanu średniego w polskiej strukturze społecznej, zamiast którego rozwinęli się żydzi. Żywioł polski, który napływał ze wsi do miast, nie wzmacniał pozycji polskiego mieszczaństwa, lecz powiększał tylko miejski proletarjat. To też po miastach bogaciło się żydostwo, opanowało prawie cały nasz handel i finanse i stało się czynnikiem najwięcej decydującym w życiu gospodarczem społeczeństwa.

Niemało pomagało żydostwu w zawładnięciu wszystkiem naiwne przekonanie ówczesnego społeczeństwa, że handel jest zajęciem „niższej" kategorji, na skutek czego powstało prawo polskie, zabraniające szlachcie pod grozą utraty szlachectwa — trudnić się przemysłem i handlem po miastach. Dopiero Sejm Czteroletni zniósł to prawo, a mieszczanom pozwolił nabywać dobra ziemskie.

Po rozbiorach Polski żydzi stracili większą część przywilejów i powodzenie ich znacznie się pogorszyło. By się przypodobać zaborcom, dawali się używać dla germanizacji względnie rusyfikacji. Konstytucja austrjacka, pragnąc zniweczyć polski handel w Krakowie, otworzyła żydom z Kazimierza dostęp do Krakowa (zamknięty od czasów Jana Olbrachta), skutkiem czego zalew żydowski, niczem nie hamowany, obejmuje stopniowo całe miasto.

W Królestwie Polskiem znosi Ukaz tolerancyjny w r. 1905 ograniczenia żydów, wydane w r. 1815 przez cara Aleksandra I.; żydzi zdobywają z powrotem wszelkie prawa i opanowują przeważną część handlu i przemysłu.

Następnie w okresie wojny światowej, w okresie ogólnej nędzy i głodu — sprytni synowie Izraela osiągają wielkie znaczenie i dorabiają się olbrzymich fortun.

W Polsce odrodzonej żydzi stanowią element silny i bogaty, który najmniej ucierpiał i najmniej poniósł strat podczas wojny. Mając zupełne uprawnienie z wszystkimi obywatelami państwa, starają się opanować wszystko w kraju, stanowiąc zarazem czynnik rozkładający tężyznę narodu i wywołujący podstępnie tarcia i nieporozumienia wśród polskiego społeczeństwa.

Cóż tedy dziwnego, że polski handel, mając od samego zarania tak ciężkie warunki rozwoju, znajduje się w tak żałosnym stanie! Jest to poniekąd naturalny wynik historji wieków poprzednich i stosunków anormalnych, które się już nigdy nie powtórzą w naszem społeczeństwie.

II. Środki zaradcze.

Dlatego należy zakasać rękawy, żwawo do pracy się wziąć i nie oglądać się wstecz, lecz wytknąć sobie cel wyraźny i dążyć doń niezmordowanie.

Nikt już nie potrafi w nas wmówić, że handel jest zajęciem „niższej" kategorji.

JAN ZARAŃSKI.

URWISZ.

Nie można dłużej w bawełnę owijać. Wielu go znało i każdemu wlazł za skórę. Potem ludzie oburzaliby się, żem skłamał. Ano trudno. Muszę wyznać szczerą prawdę. Antoś Chmielowiec był urwiszem, znanym w całej miejscowości. Co zbroił, tego nie spisałbym na własnej skórze. Do psoty pierwszy. Kto oberwał jabłka? No któżby!? Nawet nie wymawiali imienia. Każdy wiedział. Kto z kim się bił? Skaranie boskie z tym chłopakiem. Groźny, wielki palec wszystkich skierowany był w stronę chałupy Chmielowca. Imię jego rano wymawiali, jakby pierwszem słowem pacierza dzień zaczynali, a wieczorem jego amen'em kończyli. Antek to, Antek tamto. Antoś ziółeczko, miodem posmarowane.

— Że też taki się urodzi, ino na złość ludziom. Odmieniec. Inne dzieci dobre, aż radość bierze patrzeć. O, choćby wasze, ciche, grzeczne, człowieka uszanuje, albo Gieneji, albo Jędrzejewskiego. Dobrze chowane. A on zbój — hohoho — my się jeszcze doczekamy. Boże nas broń. Osłodzi — o, osłodzi on jeszcze niejednemu życie.

Kiwano palcami, oburzano się, rozkładano ręce bezradnie i wzdychano do Boga, prosząc o odmianę.

— Ja go nie chcę sądzić, ino Pan Jezus, ale jakby ode mnie zależało, tobym ze ścierwa zdarł skórę.

— Zły chłopak, ino wszystkim wstyd przynosi.

— Rozpuszczony chłopak, jakbym raz i drugi przełoił, toby się poprawił. Matka, niech z Bogiem spoczywa, dobra. Ojciec — świeć Panie Boże nad jego duszą, jak drugiego szukać. Przecieżeśmy go wszyscy znali. Babka nikomu wody nie zamąci, a to wyrodne dziecko. Cały świat mu za mały. Ciasno mu. Chciałby wszystkie ściany rozwalić.

Od słów: „zły chłopak", „nic dobrego z niego nie wyrośnie" padł czarny cień. W cieniu potępień leżała dusza chłopca.

Bogiem a prawdą, wszystkie jego psoty właściwie nikomu nie przynosiły dotkliwej szkody. Było więcej hałasu, niż prawdy.

Antoś był sierotą. W dzieciństwie matka go odumarła. W kilka miesięcy potem z tego świata za matką poszedł ojciec. Wychowywała go babka. Puszczony samopas, nie czuł twardej ręki. Dla niej był niezwykle dobrym wyręką i opiekunem. Pomagał w gospodarstwie. Drew narąbał, wody przyniósł, krowy napoił, siana za drabinę rzucił, pomógł babce sieczki narznąć

Nikt nas nie przekona, że my Polacy nie mamy zdolności do handlu

Zdajemy sobie sprawę, że nie krętactwo i oszustwo jest warunkiem rozwoju polskiego handlu, ale najbardziej drobiazgowa uczciwość i najwyższa solidność.

Wierzymy, że przy usilnych staraniach całego społeczeństwa, zostanie całkowicie odzyskana dla narodu placówka tak silnie przez żydostwo opanowana.

Trzeba tylko, aby polski kupiec dołożył wszelkich starań, by wzbudzić zupełne zaufanie do siebie przez jak najuczciwsze kalkulowanie cen i jak najsolidniejszą obsługę.

Trzeba, by nasz kupiec starał się zachęcić kupującego jak najbardziej uprzejmem traktowaniem i jak najcierpliwszą pobłażliwością.

Trzeba by sfery kupieckie związały się w silną organizację, którejby karność i solidarność potrafiła przełamać wszelki napór wrogich elementów, którejby zadaniem także było: słabszym jednostkom służyć solidarną pomocą.

A wtedy całe społeczeństwo polskie solidarnie poprze swego kupca i będzie uważało za wielkie uchybienie obowiązku i za grzech śmiertelny wobec narodu zanosić jakikolwiek grosz wrogiemu żydostwu z pominięciem kupca polskiego.

Chwila ta już się zbliża, bo budzi się sumienie narodu! Dlatego też zwracamy się do młodzieży polskiej, by tłumnie skierowała się do handlu, by nie brakło rąk do przejęcia tej ważnej gałęzi życia społecznego z rąk obcych w momencie, gdy naród otrząśnie się z letargu.

Rodacy! — Frontem do handlu! G.

Bankructwo socjalizmu marksowskiego

Po ukończeniu wojny światowej nie jeden człowiek odniósł wrażenie, że idee Marksa zwyciężą na całej linji. Rewolucja bolszewicka w Rosji, prezydentura Eberta w Niemczech, próba rewolucji społecznej we Włoszech, rządy socjalistyczne w Danji, Australji, Anglji, wielki wpływ socjalistów na rządy w Polsce... wszystko to zdawało się dowodzić, że zimne myśli Marksa przyoblekły ciało żywego organizmu.

Dziś jest inaczej... Rosja sowiecka trwa wprawdzie w marksizmie i chlubi się, że jest jego „urzędowa apostołką", ale to, co się tam dzieje, w wielu wypadkach tak daleko odbiega od zasadniczych tez Marksa, że nie wiadomo, czy nie postąpionoby słusznie, gdyby bolszewizm nazwano raczej marksowskim kapitalizmem, niż socjalizmem. Ale o tem — innym razem. Pozostańmy przy „naszym", pozarosyjskim marksiźmie

Każdy bezstronny obserwator wydarzeń polityczno-społecznych musi przyznać, że autorytet Marksa chyli się ku upadkowi. We Włoszech Turatti'ego już dawno usunął z życia politycznego Mussolini, w Niemczech doszedł do władzy po długoletniej agitacji i walce „czeladnik malarski" (jak to obecnego dyktatora Niemiec nazywali socjaliści) — Hitler, we Francji powstał w ostatnich tygodniach „neo-socjalizm", założony przez posła socjalistycznego Renaudela i atakujący podstawowe założenia Marksa.

Jesteśmy więc świadkami wielkich przemian w „społecznem" myśleniu narodów, które wyraźnie stwierdzają rozkład i bankructwo socjalizmu marksowskiego,

Dlaczego odwracają się masy robotnicze od przywódców marksowskich? Przecież i najbardziej uprzedzony do socjalizmu człowiek musi przyznać, że masy robotnicze, tak haniebnie przez liberalny kapitalizm wyzyskiwane, bardzo dużo zawdzięczają socjalno-demokratycznej partji właśnie na wskazówkach Marksa opartej. Robotnicy okazywali jej szczerą wdzięczność za opiekę i obronę ich praw ludzkich i świat drżał nieraz przed grozą miłości, jaką te miljonowe rzesze „swoją partję" darzyły.

Co się więc stało, że robotnicy odwracają się od swej opiekunki i obrończyni? Czy przestała zajmować się poprawą ich bytu materjalnego? Bynajmniej! W swych wystąpieniach, rezolucjach i manifestacjach dalej broni i to coraz namiętniej, losu materjalnego robotników! Jakiż więc powód masowe-

---

to namleć zboża w żarnach. Widzieli go ludzie spoconego i mawiali:

— Ehe-he — obłudnik — świętoszek — starej się przypochlebia. Pazury miodem oblewa, myśli, że ludzie nie poznają paździerzy. Oho, nie pożywi się nikt twoją dobrocią.

Niejeden chwycił chłopaka, wyłożył na kolana i swoją naukę i napomnienie kijem albo pasem wyłożył tak dokumentnie na potarganych portczętach. Antoś przyjmował je z takim wrzaskiem, że w całej wsi było słychać, ludzie na drodze stawali.

— Oho — Antoś znowu coś!! — znowu coś komuś życie ocukrzył — zdarłbym siedm skór, to może ósma byłaby dobra.

Babka zawsze upominała go:

— Bój się Boga, czegoś ty taki. Weź Boga do serca i popraw się. Widzisz inne dzieci dobre, a na ciebie wszyscy z pięściami. Popraw się. Ino zmartwienie mam z tobą.

— Ja chcę poprawić się... Ale co ja winienem, że nie mogę na miejscu ustać, ani rąk utrzymać.

Istotnie chłopca ponosiła ochota do życia. Coś go porywało jak ptaka, wzbijającego się w burzę i walczącego z przelewami wichrów. Nie wiedział, co to jest. Musiał swoje nagromadzone siły wyładować, wyrzucić z piersi, wykrzyczeć. Broił, hałasował i porywał za sobą gromady dzieci. Gnali za nim w pole, w las. Ginęli na parę godzin. Po powrocie znów piekło. Antek ich wywiódł. Mógł potopić. Dzieci psuje, na zbójców takich, jak on chce wyprowadzić.

Kiedy go gniew ludzki wypędzał ze wsi. Antek uciekał sam gdzieś nad rzekę, albo do lasu. Krzyczał z płaczem, aby Pan Bóg go usłyszał. Kiedyindziej machał rękami. Był pewny, że wzleci, jak ptak w niebiosa i zaniesie serce swoje i spłakane złoży przed Bogiem.

Po takich wycieczkach wracał opalony, zmordowany, ale radosny. Wpadał z krzykiem do izby. Obejmował babkę i skakał z nią.

— Co ty wyrabiasz — zwarjowałeś chyba — śmiała się staruszka, drepcąc w miejscu.

Stara Chmielcowa nie wierzyła ludziom. Ona zawsze z rozrzewnieniem o wnuczku myślała:

— Dobre dziecko. Co ja bez niego zrobiłabym. Czarne byłoby moje życie

Kiedy o nim myślała, to łzy radości oczy zalewały, na usta wypływały modlitwy dziękczynne.

Dla niej dusza Antosia była, jak łąka, którą wiosna barwi cudownemi kolorami, jak łan zboża dorodnego, karmiący sytnym chlebem. C. D. N.

ucieczki z partji tak zasłużonej w sprawie robotniczej? Powodów tych jest kilka.

Pierwszą przyczyną rozkładu socjalizmu marksowskiego jest jego materjalizm. Gdy Marks budował swoją teorję wartości, w dziedzinie światopoglądów bardzo modnym był materjalizm i połączone z nim zaprzeczenie duchowości i życia pozaziemskiego. Dziś zaistniał inny kierunek — zajmowania się zagadnieniami duchowemi. Z zimnego, bezdusznego materjalizmu wyłaniają się liczne próby nowych światopoglądów, opartych jużto na chrystjanizmie, jużto na „mądrości" zapożyczonej w Indjach lub w Chinach (albo przynajmniej gdzieś w Azji), jużto na dziecinnych wierzeniach spirytyzmu, astrologji i różnych śmieszności „horoskopowych".

Polski socjalizm narodowy, wynikający z odrodzenia duchowości, opiera się na zasadach chrystjanizmu i niczego nie pragnie bardziej, jak wprowadzenie ich w życie społeczne. By to osiągnąć, musimy wyzwolić polskich robotników z hańbiącej hypokryzji i komedji marksizmu. Zwolennicy Marksa bowiem z namaszczeniem zapewniali, że religja jest „rzeczą prywatną" każdego towarzysza i „prywatnie" każdy towarzysz może się modlić, ile mu się podoba, ale w wychowaniu głosili, że religja jest trucizną dla narodów. Ta dwulicowość w sprawach religijnych była zawsze jedną z głównych przyczyn, dla których opuszczano szeregi socjalnej demokracji. Nie trzeba bowiem wielkich jakichś tam „naukowych" dowodów, by zauważyć, że człowiek to nietylko ciało, ale i duch, że w rozwoju świata i ludzkości olbrzymią rolę odgrywa nietylko interes materjalny, ale i idea czysto duchowa, której się broni nawet z pogardą dóbr materjalnych. Nie można ludziom głowy zawracać, że na świecie dzieje się wszystko w imię interesu, zysku i pieniądza. Czy w dziejach samego socjalizmu marksowskiego nie znajdziemy licznych kart, które świadczą, że i socjalizm posiada dużo... treści i wiary czysto duchowej? Materjalizm jest dziś hasłem przebrzmiałem, życie i nauka wykazały jego bezpodstawność i dlatego wszystko, co było i jest na nim zbudowane, znika i zniknie bezpowrotnie z powierzchni ziemi.

Drugim powodem rozkładu socjalnej demokracji jest jego charakter międzynarodowy. Początkowo zdawało się, że międzynarodowość stanie się środkiem do opanowania całego świata robotniczego. Hasła socjalistyczne: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!" łączyło i wiązało robotników dopóty, dopóki w grę wchodziły same tylko żądania, dotyczące poprawy bytu materjalnego. Na kongresach międzynarodowych uchwalano wprawdzie rezolucje, które zobowiązywały towarzyszy, by w razie wojny przeciw sobie nie walczyli. Wierzono nawet w szczerość tych postanowień. Gdy jednak wybuchła wojna, ani w jednym kraju socjaliści nie poparli swej tezy czynnym przykładem. Czy mamy ich za to nazywać zdrajcami? Broń Boże! Podobne uchwały zrodzić się mogły z nieznajomości natury ludzkiej. Nietrudno było uchwalić — piękne skądinąd hasło miłości międzynarodowej, ale trudno było postępować przeciw nakazom własnego serca i krwi.

Materjalizm XIX wieku był pozatem ściśle złączony z przesadnym kultem rozumu. Czego nie rozumiemy, w to niemożna wierzyć — mawiano głośno, jednak materja bez ducha okazała się politowania godną kaleką życiową,a jeszcze większą niedołęgą życiową okazał się rozum bez uczucia. Owszem, każdy z nas ceni jak najwyżej rozum i jego zdobycze (bo są one bardzo wielkie i przepiękne), ale któż się ośmieli wmawiać w nas, że tylko to jest dobre i zbawienne, co rozum uzna za takowe, kiedy każdy najwyraźniej w świecie czuje, że — mamy i serce, które nam sprawia tyle radości, pociechy i rozkoszy, i zadaje nam tyle bólu, cierpienia i rozpaczy! Świat uczucia jest dla nas bardziej życiowym, niż świat rozumu. Człowiek jest wtedy wielkim, gdy w życiu swojem doprowadzi do zgodnego współżycia tych dwóch potęg istnienia ludzkiego. Marksizm zlekceważył serce na korzyść rozumu. Suchemi, od życia oderwanemi tezami, chciał poprawić los materjalny robotników, bez należytego uwzględnienia pierwiastka uczuciowego. Zabronił n. p. kochać ojczyste zagony i bronić ich przed zachłannością chciwego sąsiada... i dlatego życie, które jest silniejsze od najtwardszych rozumów filozoficznych, przechodzi nad Marksem do porządku dziennego

Trzecim powodem bankructwa marksizmu jest jego charakter wybitnie — żydowski. Izraelici odegrali tak wielką rolę — i odgrywają nadal — w ruchu socjalnodemokratycznym, że musi każdego zastanowić: dlaczego oni tak się palą do opieki nad chrześcijańskim robotnikiem. Dzieje lichwy bowiem nie zbyt wskazują na to, by żydzi okazywali się opiekunami ubogich i uciśnionych. Przeciwnie! Kreda i ołówek karczmarzy żydowskich świadczą raczej o tem, że niebardzo zaszczytny przydomek — „pijawki" — przyczepił się do żydów wcale nie przypadkowo! Skąd zatem w ruchu socjalistycznym tyle widzimy postaci żydowskich!?

Ani na chwilę nie wątpimy, że nie brak wśród nich ideowych pracowników! Jednakowoż tem nie mniej natarczywie pytamy: dlaczego tak dużo żydowskich przywódców socjalistycznych? Nie trudna na to odpowiedź: żydzi ujrzeli w marksiźmie doskonały teren do rozwinięcia swych idei — nowego mesjanizmu żydowskiego, przy pomocy którego mogliby ująć w swe ręce kierownictwo świata. Rozprószeni po całym świecie, spostrzegli, że międzynarodówka nadaje się znakomicie, do tego by i inne narody pozbawić radości, wynikającej z posiadania własnego państwa i własnego życia społeczno-państwowego. Przeliczyli się jednak, bo narodom zbrzydły wkrótce puste i zimne hasła, zagrzała się w nich krew, rozpaliła miłość narodu... i zaczęto się starać o poprawę bytu materjalnego bez wyrzeczenia się swej narodowości i — bez nieproszonej opieki bezczelnych intrygantów.

Są jeszcze inne przyczyny bankructwa marksizmu, o których pomówimy innym razem.

ff.

Walczmy z żydami nietylko słowem, ale i czynem:

nie dać im grosza zarobku!

Dajcie nam możność do życia!

Kto nie zna szarej nędzy i ciężkiej doli robotników „bezrobotnych"?

Jedni ich znają i z nimi współczują—w pojęciu zas innych—robotnicy to wywrotowcy, pijacy, łajdacy, to wykolejeńcy, do najgorszych gotowi czynów.

Wybladłe, wychudłe twarze, o ponurem, nieraz groźnem spojrzeniu, ubrani w łachmany — to „bezrobotni" ludzie pracy, najofiarniejsi synowie Ojczyzny-matki.

O wszystkiem się mówi, o wszystkich się myśli, lecz nikt nie ujrzy tej nędzy i nikt nie pomyśli naprawdę szczerze nad ulżeniem ich doli. Widzi się tylko te rzesze ze strony ujemnej, widzi się ich wady, błędy i jak często pogardza się niemi — jak wyrzutkami społeczeństwa.

A przecież ten „szary motłoch", jak się często nazywa, te gromady wynędzniałych robotników, zatrudnionych za głodowe zarobki w kopalniach, fabrykach lub innych zakładach pracy, te rzesze bezrobotnych, uganiających daremnie całemi miesiącami a nieraz latami za jakąkolwiek pracą — to ludzie upośledzeni przez dzisiejszy niesprawiedliwy ustrój. Ludzie bez *dziś* i *jutra*.

Bo cóż mają dziś, a co ich czeka na starość, lub na wypadek niezdolności do pracy? — Jak zdartą szmatę wyrzuca się na śmietnik, gdzie czeka ich gorsza nędza, głód — torba i kij żebraczy.

Czy więc można się dziwić, że idą na lep zbrodniczej żydowskiej agitacji komunistycznej? Że słyszy się o tylu mordach, samobójstwach, kradzieży i zepsuciu?

Dajcie im pracę i możliwy zarobek, aby mogli utrzymać siebie i rodziny swoje! Dajcie im możność odpowiedniego mieszkania, by nie musieli gnić po norach i wilgotnych piwnicach, gdzie ich dzieci dziesiątkuje gruźlica i inne choroby. Bo na nich przecież polega przyszłość i potęga Polski.

Nie bądźcie tak krótkowzroczni i samolubni!

Dajcie im oświatę — gdyż chcą się kształcić i dokształcać. Chcą być pełnowartościowymi obywatelami Rzeczypospolitej. Dajcie im godziwe zabezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy i zapewnijcie wdowom i sierotom możność do życia, niech nie żebrzą po ulicach i nie sypiają pod mostami.

O to ich pragnienia! Czy tak trudno je spełnić?

A tyle łez głodnych, obdartych i skostniałych z zimna dzieci, tyle przekleństw matek, nie mających co im dać zjeść i w co je ubrać — uniknie was.

Pamiętajcie, że wszystko i tak kiedyś trzeba będzie zostawić!

K.

SWASTYKA CZY JARZENICA?

Człowiek pierwotny był niezmordowany w rozwikłaniu rozmaitych zagadek związanych ze zjawiskami przyrody. Do takich zagadek, należał pozorny ruch słońca z wiecznemi swemi wschodami i zachodami, który dał wszystkim ludom na świecie podstawę do tworzenia mitów i wierzeń, związanych z tem najważniejszem dla człowieka ciałem niebieskiem.

Ten wieczny ruch słońca zmuszał człowieka do zastanawiania się nad tem zjawiskiem — a ponieważ zagadnienia tego nie mógł rozwiązać przy pomocy matematyki — rozwiązał je graficznie jako wieczny ruch i dał jako symbol słońca — „swastykę".

Przez długie lata utrzymywało się twierdzenie, że pierwotną ojczyzną tego symbolu są Indje i że stamtąd dostał się ów znak symboliczny do Europy.

Stwierdzono historycznie, że w Indjach po raz pierwszy umieszczona była „swastyka" na monetach króla Ksandramesa, który panował tu do 315 r. przed Chrystusem.

Archeologja, antropologja, lingwistyka i etnografja udowadniają, że pierwotną ojczyzną Arjów nie były żadne Indje, Turkestan czy Iran, lecz tylko Europa, a mianowicie dorzecza Wisły, Dniestru i Dniepru. Ponieważ Słowianie od niepamiętnych czasów do dziś dnia zamieszkują te okolice, dlatego Słowian i Litwinów uważać można za bezpośrednich następców Pra-arjów, za autochtonów tej połaci Europy.

Historycznie stwierdzonem jest, że już w neolicie znaną była „swastyka" w Europie. Równocześnie pojawia się ona w Troi i na Cyprze, stąd zaś przeniesiono ją w XI. w. przed Chr. na Kaukaz. Z Kaukazu dostaje się w V. — III. w. przed Chr. do Chin i Japonji, a stąd znowu do Ameryki i dziś ten symboliczny znak znany jest w całym świecie.

Słowa „swastyka" — według orjentalisty Maksa Müllera — składa się z dwu staro-indyjskich słów a mianowicie „su" — dobrze i „as" — być. Znak ten był talizmanem przynoszącym szczęście.

Słowo „svastika" oznacza krzyż z ramionami złamanemi w prawo, podczas gdy taki sam krzyż z ramionami złamanemi w lewo zwie się w Indjach „suavastika". Oba te symbole używane były w Indjach jako znak do stemplowania bydła, uważanego za święte. Znaki te wypalone na uszach krów zwały się „svastikakarna" — a wyraz „karna" oznacza ucho.

Znak ten odnosił się pierwotnie także do osób, siedzących z założonemi pod siebie nogami jak np. posąg Buddy, oraz do kobiet ze złożonemi na krzyż rękoma na piersiach — i zwał się wtedy „svahastasvastika-stani".

Ze wszystkich ludów Europy jedynie tylko my, Polacy mamy nazwę określającą dokładnie ten symboliczny znak słońca i szczęścia. Mianowicie górale na Spiszu i Orawie nazywają znak ten „*jarzenicą*". Wyraz ten określa jak najdokładniej słońce i to słońce na wiosnę w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą. Wyraz „jar", „jaro", oznacza we wszystkich prawie językach słowiańskich wiosnę, stąd jare zboże, to zboże siane na wiosnę, jarzyna i t. p.

Praojcowie nasi, Słowianie, zamieszkujący niegdyś kraj nad Odrą, Łabą i Bałtykiem, czcili boga wiosny „Jarowita", który miał swą kątynę — świątynię w Wielogoszczy na Pomorzu i w Hawelbergu (nad Łabą). W kątynie tego boga wisiała złota tarcza, którą wynoszono ze świątyni w czasie świąt Jarowita, które odbywały się w połowie marca. A zatem tarcza ta była także symbolem słońca.

Na Rusi do dziś jeszcze obchodzą z początkiem czerwca święto zwane Jaryło. W dniu tym palą chłopcy ognie i tańczą wraz z dziewczętami i śpiewają piosnki, w których nazwa Jaryło często się powtarza.

Mamy więc w słowiańskich językach wyrazy jar, jaro (cz.) = wiosna, jara (srb.) = gorąco, jare (srb.) = koźlątko, jarica (srb.) = młoda koza, jarost (srb.) = gniew, jary (p.) = czerstwy, jary (p.) i jaryj (r.) = wczesny-wiosenny, Jarowit, Jaryło i jarzenica.

W tych wyrazach mamy dowód, że ów symboliczny znak słońca, ciepła, szczęścia, zdrowia i dobrobytu jest z naszemi słowiańskiemi wierzeniami pierwotnemi oraz z obecnemi zwyczajami ludowemi i z naszą sztuką ludową (jarzenice na pisankach, haftach ludowych i wyrobach drewnianych) nierozerwalnie złączony.

ESJOT.

NASZE CELE.

My, polscy narodowi socjaliści, z głębokiem zrozumieniem niewyczerpanych sił narodu, z wiarą w moc żywotną ludu pracującego — wyruszamy na podbój i zbudzenie nieprzebranych sil społecznych dla idei wielkiej sprawiedliwej Polski!

Idziemy budzić z uśpienia i organizować wszystko, co żywe i zdrowe w narodzie, a tępić bezlitośnie i gruntownie wszystko, — co zepsute, zaprzedane wrogom zewnętrznym lub wewnętrznym, pogrążone w materjaliźmie, sobkowstwie i karjerowiczostwie, żyjące z wyzysku i krzywdy braci!

My Młode Pokolenie Polaków — nieznające zgniłych kompromisów i szacherek politycznych, kombinacyj mandatowych i wyborczych — idziemy, aby bronić się i bronić Polski przed zagładą!

Idziemy walczyć:

przeciw usypianiu czujności społeczeństwa szumnemi zapewnieniami o mocarstwowem stanowisku Polski;

przeciw dyktaturze wielko-kapitalistycznych mocarstw;

przeciw podbojowi kolonjalnemu Polski przez obcy kapitał!

przeciw okupacji żydowskiej!

przeciw Międzynarodówkom Socjal-Komuny!

przeciw niszczeniu i marnowaniu polskiej siły robotniczej i kulturalnej!

przeciw oszustwu rzekomego zwalczania kryzysu, kosztem klas najbiedniejszych!

Idziemy, aby realizować program Nowej Polski, aby mobilizować siły i środki do walki:

o polski i chrześcijański charakter Polski!

o stworzenie potężnego bloku państw mniejszych, a w szczególności słowiańskich — skutecznie przeciwstawiającego się zaborczym zakusom wielkich rekinów imperjalistycznych!

o oparcie potęgi Polski na niespożytej sile zorganizowanych w ustroju pracy mas ludu pracującego wsi i miast!

o planową gospodarkę społeczno-państwową!

o kontrolę państwową nad życiem gospodarczem!

o usunięcie nieprodukcyjnych klas społecznych od wpływu na życie polityczne i gospodarcze narodu!

o bezwłoczne oddanie pod przymusowy zarząd państwowy opanowanych przez kapitał obcy przedsiębiorstw, a zwłaszcza kopalń węgla, nafty i rudy żelaznej, oraz wielkich hut!

o zabranie przez państwo ziemi obszarnikom, zalegającym w opłacie podatków publicznych i socjalnych i rozparcelowanie między polskich chłopów małorolnych i bezrolnych!

o polską kolonizację rolną na kresach!

o państwowy monopol handlu zbożem w kraju i zagranicą!

o numerus clausus dla żydów we wszelkich urzędach, instytucjach samorządowych, socjalnych i szkołach!

o usunięcie żydów z prasy drukowanej po polsku, ze szkół — jako nauczycieli i sądownictwa — jako sędziów!

o przyspieszenie emigracji żydów do Palestyny;

o bezwzględną walkę ze zwyrodniałem pośrednictwem handlowem i zastąpienie go przymusową organizacją handlu spółdzielczego na wsi i w mieście!

o pełne zrealizownnie naczelnego hasła, aby jedynie polski naród pracujący — był gospodarzem państwa!

To są nasze hasła bojowe na chwilę obecną; muszą się onę stać wyznaniem wiary całego zdrowego młodego i chcącego żyć pokolenia Polaków!

Wierzymy w Nową Polskę a więc musimy zwyciężyć!

Kto w nią wierzy — niech staje z nami!

PARTJA NARODOWYCH SOCJALISTOW
RADA OBWODOWA
W KRAKOWIE, PIŁSUDSKIEGO 21/I. p.

Wszystkim naszym Sympatykom i współpracownikom zasyłamy z okazji Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia oraz powodzenia w Ich własnych poczynaniach nad poprawą losu naszej ukochanej Ojczyzny. Zwycięstwo — zależy od nas samych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD GODZINY 10 DO 13.

RĘKOPISÓW Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Józefa Piłsudskiego 21 I. p.
Konto czekowe P. K. O. 410.318.

PRENUMERATA
rocznie 3 zł. 50 gr.
półrocznie 1 zł. 80 gr.
kwartalnie 0 zł. 90 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., — 1/2 strony 100 zł., — 1/4 strony 60 zł. — 1/8 strony 35 zł. Drobne ogłoszenia 15 groszy za słowo. — Dla poszukujących pracy 5 groszy za słowo.

Wydawca i redaktor Kazimierz Macek Kraków, ulica Józefa Piłsudskiego 21. I. p.

Drukarnia „Fortuna" R. Kostuchowej Kraków, Lubicz 13.